

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

COLE

W ciągu zaledwie godziny zadzwoniłem na komórkę Sama tyle razy, co do Isabel w ciągu dwóch miesięcy. Efekt był ten sam. Nic. Mogłem odebrać to osobiście, ale chciałem myśleć, że czegoś się już w życiu nauczyłem. Cierpliwość była cnotą.

Ale nigdy nie należała do moich mocnych punktów.

Znów zadzwoniłem do Sama. Telefon dzwonił, dzwonił i dzwonił, Az zaczęło mi się wydawać, że każdy kolejny sygnał jest dłuższy.

Minuty wlokły się w nieskończoność. Włączyłem muzykę, niestety, nawet piosenki brzmiały dla mnie tak, jakby odtwarzały się w zwolnionym tempie. Irytował mnie każdy refren. Miałem wrażenie, jakbym słuchał go już milion razy wcześniej.

Znów zadzwoniłem do Sama.

Nic z tego.

Potruchtałem schodami z piwnicy do kuchni. Pozmywałem po sobie, a w duchu szczodropliwości i po to, żeby się czymś zająć, dodatkowo użyłem mokrego papierowego ręcznika, żeby przetrzeć kuchenny blat. Zebrałem małą piramidkę z rozsypanych drobinek kawy i okruchach po tostach.

Kolejny telefon do Sama. Więcej sygnałów.

Pobiegłem z powrotem do piwnicy, a potem wróciłem do swojej sypialni. Przetrząsnąłem wszystkie notatki związane z eksperymentami, jakie zgromadziłem w ciągu ostatnich kilku miesięcy, choć tak naprawdę niczego nie potrzebowałem. Chciałem tylko zająć czymś ręce. Moje stopy poruszały się niezależnie od tego, czy stałem, czy siedziałem, więc równie dobrze mogłem stać.

Znowu wybrałem jego numer.

„Dryń, dryń, dryń, dryń. Dryń, dryń. Dryń, dryń”.

Złapałem spodnie od dresu i T-shirt, zaniósłem je do piwnicy i położyłem na fotelu. Zastanawiałem się, czy nie powinienem przynieść jeszcze koszulki z długim rękawem albo swetra. Nie. T-shirt wystarczy. Czy nie? Może jednak sweter. W końcu wyciągnąłem z szuflady bluzę od dresu.

Zadzwoniłem do Sama.

Nic. N i c . Gdzie on do licha był?!

Zanotowałem parę myśli w dzienniku Becka, który teraz należał do mnie. Zszedłem z powrotem do piwnicy. Sprawdziłem termostat. Podkręciłem go na maksa. Przyniosłem też grzejniki z garażu. Znalazłem gniazdko w ścianach piwnicy i tam je podłączyłem. Teraz było tu gorąco jak w piecu. Ale nie wystarczająco gorąco. W tych czterech ścianach musiało królować lato.

Znów wybrałem numer.

Dwa sygnały, trzy...

– Cole, co się dzieje?

To był Sam. Jego głos brzmiał niewyraźnie przez zakłócenia, ale to naprawdę był on.

– Sam! – rzuciłem z rozdrażnieniem w głosie, bo miałem do tego prawo. Spojrzałem na ciało wilka leżące u moich stóp. Działanie środków uspokajających zaczynało słabnąć. – Złapałem Becka!